

**Cena
10 [misy]**

Przegląd

Rok VI, № 97.

Łódź, Wtorek 8 kwietnia 1930 r.

Ceny ogłoszeń
Przed drukiem 1. i 1-a strona 27 gr. za w. n. n. 1 lam. strona 6 lam; w tekście 27 gr.; nekrologi 20 gr.; za tekstem 20 gr.; swycczalne 17 gr.; drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł., dla bezrobotnych 1 zł.
Ogłoszenia zamiejscowe i dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada.

OLBRZYMIA REDUKCJA.

30,379 pracowników zwolniły koleje państwowe w ostatnich czterech miesiącach.

Warszawa, 8. 4. (Od wł. kor.) W ciągu ostatnich 4-ch miesięcy koleje państwowe zwolniły 30 tysięcy 379 pracowników dziennej płac.

W Warszawie nie będą przyjmowani, a zatrudnieni obecnie, uchronieni będą przed redukcją.

W warsztatach kolejowych ratuje około 500 wykwalifikowanych robotników metalowych przed widmem głodu i bezrobocia.

Obecnie w związku z oszczędnościami zarządzeniem ministra komunikacji Kuehna dalsze redukcje zostały wstrzymane. No-

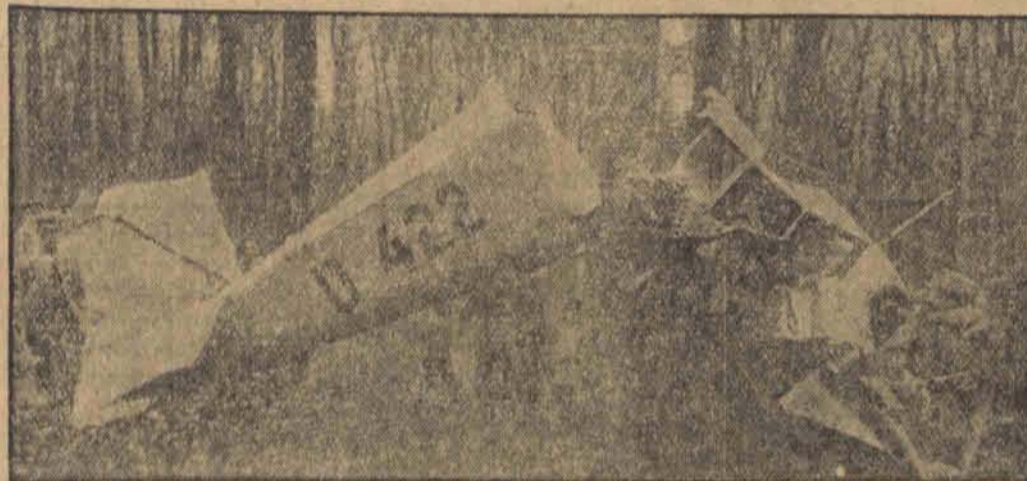
Ujęcie dwóch młodocianych świętokradców. Potłuczone kielichy znalezione w worku.

Warszawa, 8. 4. (Od wł. kor.) Policji warszawskiej udało się wpaść na trop świętokradców, którzy ubiegłej soboty obrabowali kościół św. Rodziny przy ulicy Lipowej. Droga wywiadów ustalono, że

sprawcami włamania są dwaj 19-letni chłopcy Stefan Stachurski i Kazimierz Chmielewski. Stachurskiego ujęto w mieszkaniu. Chmielewski zatrzymany na ulicy, usiłował uciec, lecz został po krótkim pościgu schwytyany.

Trzy srebrne, bogato zdobione kielichy i wota znalezione potłuczone na drobne kawałki w workach, ukrytych w żywo-płocie na wybrzeżu kościuszkowskim.

Niezwykła katastrofa samolotowa.



Szczątki rozbitego o drzewa na linii Kolonia — Frankfurt. samolotu pasażerskiego Junker. Pilot i jedyna pasażerka odnie-sa D. 422, który spadł w lesie śli śmiertelne rany. (h)

Katastrofalny pożar miasteczka.

Cała rodzina spłonęła żywcem w morzu ognia.

Białystok, 8. 4. — Ubiegłej no-cy około godz. 2.30 wybuchł w miasteczku Piaskach pow. wolkowskiego olbrzymi pożar w zabudowaniach mieszka-lych Izraela Lwa.

Na skutek silnej wichury o-gień przerzucił się błyskawicznie z budynku na budynek, tak, że w rezultacie spłonęło 21 domów mieszkalnych i 10 chlewni wraz z inwentar-zem.

W morzu płomieni znalazł śmiertelnie kuśnierza Izraela Lew wraz z całą rodziną, Nie-szczęśliwych mimo bohaterstkich wysiłków straży ogniowej przy-byłej z Wolkowskiej, nie udało się wy dostać z płonącego domu.

W czasie pożaru w miasteczku rozgrywały się dantejskie sceny. Straty sięgają pół miliona złotych.

Energicznie prowadzone śledz-two w tym kierunku nie ustaliło narazie przyczyny katastrofy.

Krwawa rozprawa wśród mełtów w Warszawie. Awanturnik przeszył sztyletem serce rannemu przeciwnikowi.

Warszawa, 8. 4. (Od wł. kor.) Ludność Powiśla zaalarmowana została wczoraj po zamknięciu bram huktem gęstych strzałów rewolwerowych. Był to epilog porachunków wza-jemnych między Kazimierzem Zygmunckim (Lipowa 10) a Józefem Ratuskim (Lipowa 15). Oba przeciwnicy spotkali się wczoraj na ulicy. Ratuski w-

dzając w ręku Zygmunckiego nóż rzucił się do ucieczki. Rozpoczął się pościg, do którego przyłączył się zwolennicy obu przeciwników.

Na rogu ulic Bednarskiej i Furmańskiej posypały się gęste strzały rewolwerowe.

Jednocześnie poszły w ruch noże. Ratuski padł ugodzony ku-lą w plecy. Nóż Zygmunckiego przeszył mu serce, dobijając ciężko rannego.

Uczestnicy bójkki zdołali zbiec z wyjątkiem Zygmunckiego który, ciężko ranny, został na pobojowisku.

Zatrzymano również niejakiego Feliksa Rynkiewicza, rannego w szyję.

Jeden z widzów Annapolski, na widok tych krwawych scen, dostał silnego ataku nerwowego.

SMIAŁY ZAMIAR.



Lotnik Kingsford-Smith ma za miar wystartować w najbliższym czasie z Paryża do Nowego Jorku.

Plaga szarańczy w Egipcie. Wstrzymany bieg pociągów.

Kairo, 8. 4. (Tel. wł.) — Olbrzymie masy szarańczy z Palestyny i z Południa rzuciły się na Egipt. Miejscami osiadły one na szynach kolejowych i literalnie zatrzymały ruch kolejowy. Przeciwno szarańczy użyto młotaczy ognia.

Egzotyczna koronacja.



Ras Tafari, nowy cesarz Abissynii w ornamencie koronacji tym w otoczeniu najwyższych dygnitarzy dworskich. (h) nie domiesiliśmy onegdaj, na tro-Cesarzowa Etiopii Judyta, nie. (h) córka Menelika, o której zgo-

Żonaty kochanek matki i córki.

Pierwszy dzień sensacyjnego procesu rtm. Grudzielskiego.

Patrz str. 2-ga.

Rząd zamierza uregulować sprawy podatkowe przy pomocy specjalnych okólników.

Warszawa, 8. 4. (Od wł. kor.) Dziś od południa odbędzie się drugie posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem premiera Sławka. Tematem narad są sprawy rolnicze, w szczególności zaś pomoc kredytowa dla rolników.

Omawiane będą również sprawy projektów podatkowych, wniesionych do sejmu, a niezadowolonych na skutek zamknięcia sesji.

Podobno rząd zamierza uregulować te sprawy drogą specjalnych okólników.

Wczoraj na ten temat toczyła się również rozmowa między

premierem Sławkiem a kierownikiem Ministerstwa Skarbu Matuszewskim.



Kompozytor Ludomir Różycki, laureat nagrody państwowej na rok 1930.

DOLAR W ŁODZI.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.85.

Prywatnie dolar w żądaniu 8.90.

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Szczegóły napadu rabunkowego w Inowrocławiu.

Bandyci zabrali 63 tysiące złotych w banknotach. Bilonu nie tknęli.

Inowrocław, 8. 4. (Od wł. k.) Szczegóły napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Inowrocławiu przedstawiają się następująco: Trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów weszło nocą do okalającego gmach pocztowy ogrodu i zdołali

podstępem wywablić jednego z dwóch urzędników pełniących służbę nocną. Obez władności go następnie i skrepowano sznurami.

Następnie bandyci wtargnęli do wnętrza gmachu i steryzowawszy drugiego urzędnika związali go również sznurami!

zakneblowali mu usta. Później już swobodnie zabrali się do rozprucia kasy w której w chwili napadu znajdowało

się około pół miliona złotych. Bandyci zabrali jedynie 63 tysiące złotych, w banknotach. Monet nie ruszyli. Banda grasowała w urzędzie pół godziny. Policji dotąd nie udało się wykryć sprawców zuchwałego rabunku.

Burze nad Atlantykiem.

New York, 8. 4. (Tel. wł.) — Nad Oceanem Atlantykiem szaleją burze, które spowodują opóźnienie w kursowaniu okrętów transoceanicznych o 2 dni. Bremen, który miał przybyć do New Yorku dziś zaledwie przybędzie jutro.

Urzeczywistniona bajka.



Kopenhaga obchodziła nadzwyczaj uroczyste 125-lecie urodzin wielkiego bałkopisarza Andersena. Dzieci szkolne urządziły szereg pochodów w strojach bohaterów bajek. Na ilustracji: ucieleśniona bajeczka o żołnierzyku ołowianym.

Wielkomijskie bagno demoralizacji.

ZONATY AMANT MATKI I CÓRKI.

Pierwszy dzień sensacyjnego procesu o zabójstwo b. majora Kłoba.

Warszawa, 8 kwietnia. Sąd Okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Neumana przystąpił do rozprawy o zabójstwo b. majora W. P. Józefa Kłoba.

W tym czasie Grudzielski został powołany na ćwiczenia wojskowe, po ukończeniu których wyjechał do Poznania i porozumiewał się z żoną tylko listownie.

Chcąc widzieć się z dziećmi, Grudzielski wyjechał do Warszawy i przybył do mieszkania Eisertów. Spokoił go Kłob, zaprosił go do gabinetu i powiedział do niego: „Ty łobuzie, szubrawcze i podpalacz, gdybym chciał, mógłbym cię wpakować do kryminalu”.

Grudzielski pozostał w Warszawie i za poparciem teścia otrzymuje posadę w Tow. Ubezpieczeń „Płast”. Mieszka u teścia przy ulicy Polnej nr. 66, gdzie miał codzienne utrzymanie.

Grudzielski przyjechał do Warszawy i przybył do mieszkania Eisertów. Spokoił go Kłob, zaprosił go do gabinetu i powiedział do niego: „Ty łobuzie, szubrawcze i podpalacz, gdybym chciał, mógłbym cię wpakować do kryminalu”.

Na początku roku 1921 Kłob jako major W. P. zajął u Eisertów mieszkanie dwupokojowe z rekwiwyci.

W związku z dostawami samochodów dla armii oraz że został usunięty z wojska z powodu wyroku sądu skazującego go za szereg czynów niehonorowych i nieuczciwych.

Na tem te stosunki między małżonkami stały się jeszcze bardziej napięte, a Grudzielski domagał się separacji.

W śledztwie Grudzielski tłumaczył się, że weksle te otrzymał od Kłoba na poczet wynagrodzenia za zgodę na rozwód i twierdził, że utrzymał za to 20.000 zł, 12.000 w gotówce, resztę w wekslach.

Noc z 2 na 3 października 1928 r. spędził Grudzielski w hotelu „Wiktoria” w pokoju swej znajomej Jeżerskiej, gdzie pozostał do godziny 6 po południu, poczem wyszedł na miasto Miedzy godz. 9 a 9.30 wieczór 3 października Grudzielski przybył do willi „Pallas Atene”.

Według zeznań obu kobiet po tych słowach nastąpiło chwile milczenia, poczem padła kilka strzałów. Gdy wpadły do gabinetu, zastały Kłoba leżącego przy drzwiach na podłodze, broczącego krwią.

Grudzielski po dokonaniu śbrodni biegał po pokojach, głośno krzycząc i zdradzając wielkie wzburzenie. Do służby mówił, że Kłob w czasie rozmowy wyraził się: „Nie masz żadnego prawa do dzieci”.

W karnawale 1928 r. Grudzielski rozpoczął na nowo hulaszce życie, a wobec braku środków pieniężnych, popelnia zwykłe kradzieże, mianowicie sprzedaje maszyny i futro Eisertów.

Dnia 3 marca 1928 roku w kancelarii notariusza Śleszyńskiego, Grudzielski podpisał trzy dokumenty, mianem zgodę na rozwód z żoną, za co otrzymał od Kłoba 12.000 zł.

W tym czasie Grudzielski podpisał trzy dokumenty, mianem zgodę na rozwód z żoną, za co otrzymał od Kłoba 12.000 zł. Eisert dowiedziawszy się o kradzieżach i pakcie Grudzielskiego z Kłobem, wymówił Grudzielskiemu mieszkanie i zaskarżył go do sądu o kradzież futra.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

PONURA SPOWIEDŹ.

Po odczytaniu aktu oskarżenia składającego zeznania oskarżony i głosem cichym przytoczył cały szereg szczegółów ze swego życia, stosunków rodzinnych i małżeńskich znanych już z aktu oskarżenia.

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się oskarżony do winy, Grudzielski w kwestii pierwszego zarzutu podrobienia czterech weksli na sumę kilkunastu tysięcy z podpisem fałszywym teścia p. Eiserta, nie przyznał się do winy.

Co do drugiego zarzutu — zabójstwa, przyznaje się i zaczyna snuć przed sądem przyczynowy głos ponurą spowiedź.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

W roku 1921 poznał Kłoba w domu pp. Eisertów w Łodzi, gdy starał się o rękę swej późniejszej żony. Podeszwał go, iż stosunek do teściowej jest więcej niż przyjacielski.

Strasliwa nędza duchownych w Sowietach.

Równe, 8. 4. — Uciekinierzy z Ukrainy sowieckiej opowiadają o strasliwej nędzy, w jaką popadło duchowieństwo wszystkich wyznań w Rosji sowieckiej, z powodu zburzenia lub zabrania świątyni.

Całe gromady tych nieszczęśliwych, często w łachmanach i bosu, grzebią w śmietnikach większych miast, poszukując resztek jedzenia. Wielu z nich, nie mogąc wyżyć z odpadków, znalezione w zlewach i śmietnikach staje na ulicach i wyciąga ręce, żebrając u przechodniów.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju obywateli, że aresztują tych duchownych zebrańkowi masowo, gdyż ściągali oni w wielkiej liczbie we wsie do miast.

7 dzień procesu o nadużycia poborowe. Dzisiaj przemawia prokurator.

Łódź, 8. 4. W dniu dzisiejszym Wojskowy Sąd Okręgowy wznosił proces przeciwko majorowi dr. Wołoszynowskiemu o godz. 9.15 rano.

Po długich dniach badania świadków i obrony przewodniczący major Słowikowski wreszcie zamknął przewód sądowy.

Od tej chwili rozpoczął się drugi etap procesu: badanie biegłych i przemowa prokuratora i obrony.

Z chwilą zamknięcia przewodu sądowego — zanika zainteresowanie rozprawą. Publiczność na sali co raz mniej, wśród której przeważają wojskowi-oficerowie.

Główna sprawa była zakazana umysłu sądu i stron — jest kwestia, czy lekarzowi wchodzącemu w skład komisji poborowej wolno praktykować prywatnie.

Sprawę te rozstrzygnął b. szef sądnym pułk dr. Wołoszynowski, który oświadczył, że nie wolno lekarzowi praktykować w czasie pełnienia

z zeznaniami złożonymi w czasie śledztwa. Wedle dalszych zeznań tego świadka okazuje się, że w marcu 1927 r. Eisert wyprowadził się z domu i wszczął kroki rozwodowe.

Na pytanie jednego z obrońców, czy Kłob był etyczny, świadek nie daje żadnej odpowiedzi. Na dalsze pytanie obrońcy, czy państwo Eisertów przed wydanym córki za żonę Grudzielskiego zbierał o nim informacje, świadek daje odpowiedź odmowną.

Tu następuje sensacyjny moment. Obrońca Gelertner zapytuje, czy świadkowi jest wiadomem, że Kłob był żonaty.

Eisertowa odpowiada przecząco. — Wówczas obrońca wskazuje na odpowiedni dokument w aktach sprawy, z którego wynika, że w czasie rozprawy sądowej w roku 1928, jaką miał Kłob o kradzież futra uławiono, że Kłob był żonaty.

7 dzień procesu o nadużycia poborowe. Dzisiaj przemawia prokurator.

Łódź, 8. 4. W dniu dzisiejszym Wojskowy Sąd Okręgowy wznosił proces przeciwko majorowi dr. Wołoszynowskiemu o godz. 9.15 rano.

Po długich dniach badania świadków i obrony przewodniczący major Słowikowski wreszcie zamknął przewód sądowy.

Od tej chwili rozpoczął się drugi etap procesu: badanie biegłych i przemowa prokuratora i obrony.

Z chwilą zamknięcia przewodu sądowego — zanika zainteresowanie rozprawą. Publiczność na sali co raz mniej, wśród której przeważają wojskowi-oficerowie.

Główna sprawa była zakazana umysłu sądu i stron — jest kwestia, czy lekarzowi wchodzącemu w skład komisji poborowej wolno praktykować prywatnie.

Sprawę te rozstrzygnął b. szef sądnym pułk dr. Wołoszynowski, który oświadczył, że nie wolno lekarzowi praktykować w czasie pełnienia

z zeznaniami złożonymi w czasie śledztwa. Wedle dalszych zeznań tego świadka okazuje się, że w marcu 1927 r. Eisert wyprowadził się z domu i wszczął kroki rozwodowe.

Na pytanie jednego z obrońców, czy Kłob był etyczny, świadek nie daje żadnej odpowiedzi. Na dalsze pytanie obrońcy, czy państwo Eisertów przed wydanym córki za żonę Grudzielskiego zbierał o nim informacje, świadek daje odpowiedź odmowną.

Tu następuje sensacyjny moment. Obrońca Gelertner zapytuje, czy świadkowi jest wiadomem, że Kłob był żonaty.

Eisertowa odpowiada przecząco. — Wówczas obrońca wskazuje na odpowiedni dokument w aktach sprawy, z którego wynika, że w czasie rozprawy sądowej w roku 1928, jaką miał Kłob o kradzież futra uławiono, że Kłob był żonaty.

Uduchowiony pociąg bezgranicznej miłości i poświęcenia. Film, który wrusza do łez nawet największych cyników. SIÓDMY PRZYKAZANIE. Reż. Frank Borzage. W rolach głównych: Janet Gaynor i Charles Farrell.

Monumentalna epopea wielkiej miłości rozgrywająca się na tle sentymentalnych stepów i wód Wołgi. „PIESN O ATAMANIE” (WOŁGA, WOŁGA..). W rolach głównych: Lillian-Hall-Davis, H. Schlettow, Rudolf Klein Rogge.

ZACHĘTA. Zgierska 26. Dziś i dni następnych! DOKTOR WOŁKOWSKI. Cegielińska 25. tel. 126-87. Specjalista chorób skórnych i wenezychnych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową.

Pierwszy raz w Łodzi. Wielki film rewelacyjny, zaszczycony wysokim protektorem arcybiskupów-kardynała Dubois i kardynała Pissala. ODWIECZNA WALKA (AGONIA JEROZOLIMY). W rolach głównych: MAURYCY SCHUTZ i MARGARETA MADYS.

Dr. med. Z. RAKOWSKI. Tel. 137-81. Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc. Dr. med. NIEWIAZKI. ul. Andrzeja 5. Tel. 159-40. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Dr. HELLER. Dis niezamoznych ceny leznic. Choroby skorne i weneryczne. UL. NAWROT Nr. 2, tel. 179-89. Przyjmuje do 10 rano i 4 - 8 wiecz. W niedz. 11 - 2 po pol. Panie 4 - 5 dla niezamoz. CENY LEZNIC.

Ogłoszenia drobne. LOKAL biurowy w centrum miasta składający się z 4-ch pokoi z wygodami do odstąpienia natychmiast z powodu wyjazdu. Oferty sub „Wyjazd”, do Adm. „Echa”. FRANCISZEK BANASZ, ul. 11 Listopada 137, zgubił legitymację zapomogową nr. 44524, wydaną w Łodzi.

Pożegnalny list dwóch uczonych. DECYDUJĄCA ODPOWIEDŹ STENOTYPISTKI.

Samobójstwo młodych lekarzy.

Wstrząsające wrażenie wywarło tutaj samobójstwo dwóch lekarzy d-ra Artura i d-ra Sidneya Smithów których znaleźiono z przeciętym gardłem martwych w ich pokoju sypialnym. Obaj lekarze byli bliźniakami i znajdowali się w kwiecie wieku, bo liczyli dopiero 29 lat.

Mimo swej młodości poczynili już doniosłe odkrycia w kierunku zwalczania rozmaitych chorób zakaźnych, a zwłaszcza poświęcili się studjom nad chorobą raka.

Na ten temat napisali kilka dzieł, które w angielskich sferach lekarskich wywarły wprost sensacyjne wrażenie.

W pokoju, w którym znaleźli no trupy obu uczonych, znajdowała się wielkimi literami wypisana na widocznym miejscu tablica: „Do Narodul Poświęciliśmy swe życie studjom nad zwalczaniem choroby raka. — Dla tego celu oddaliśmy cały nasz majątek i pozostaliśmy w nędzy. — Ta ruina materialna rzuciła nas w Objęcia śmierci.

Życie nie jest warte, aby je przeżyć.

Teoria braci Smithów polegała na zwalczaniu raka za pomocą radu. Był to studjum bardzo kosztowne, na które rzeczywiście obaj uczeni poświęcali wszystkie swoje fundusze. Przed niejakim czasem starali się o pozyskanie subwencji państwowej, ale jej nie otrzymali.

Jeszcze przed kilku dniami przeprowadzili bardzo trudną operację na pewnym chorym na raka i użył do tego celu 10 kibel radjowych, wartości 200 tysięcy dolarów.

Ta kosztowna operacja wy-czerpała zupełnie ich zasoby i pociągnęła za sobą rozmaite zobowiązania wobec osób trzecich. W obliczu niemożności za-spokojenia

swoich zobowiązań i dalszego kontynuowania studjów, którym poświęcili całą swoją wiedzę i cały swój mają-

tek, woleli odejść z tego świata, w którym nie znaleźli zrozumienia.

Powagi lekarskie twierdzą, że metoda Smithów posiada wszelkie prawdopodobieństwo skutecznego zwalczania raka i jedynie jej kosztowność stoi na przeszkodzie szerszego jej zastosowania.

Przyjemnie im pobyt u siebie. Tymczasem mamy w Polsce okolice, które są jak to mówią „perłą” przyrody. Jaremcze czy Rymanów, dalej Rabka, Krynica, Ojców, miejscowości, które napewno nie ustępują wielu, wielu zagranicznym „kurortom” ani co do położenia, ani co do właściwości leczniczych. Lecz, oczywiście, to tylko, co przyroda daje, pewnego rodzaju surowiec, dla odbiorcy — turysty nie wystarczy.

Legenda ta jest niewątpliwie echem rozpowszechnionego w Rosji powiedzenia, że rewolucja skończy się na proklamowaniu dyktatury i że dyktatorem będzie „generał na białym koniu”. W ostatnim okresie niezadowolone chłopów z powodu gwałtownej kolektywizacji, realizowanej przez Sowiety, nabrało tak znacznego napędzenia, iż w licznych okęgach doszło od poważnych zamieszek i buntów. Prowincjonalni komunistyczni dyktatorzy których tepota porównana być może jedynie z bezmiarom ich okrucieństwa, wynaleźli najlepszy i najprostszy sposób, aby zaradzić ukazaniam się „białych jeźdźców” — postanowili wyniszczyć białe konie.

Komisariat ludowy rolnictwa zmuszony został do wydania dekretu głoszącego, że zarzynanie białych koni traktowane będzie jako zbrodnia kontr-rewolucyjna.

Zbawca na białym koniu ma uratować ginącą Rosję.

Z południowych okęgów Rosji sowieckiej nadeszła do Moskwy sensacyjna wiadomość, że chłopci i kozacy, którzy posiadają białe konie, na gwałt przebarwiają je na inne kolory, lub pozbywają się ich za bezcen.

Powodem tego zjawiska są pogłoski, że władze sowieckie rozpoczęły powszechną rekwizycję białych koni.

Pogłoski te oparte są znowu na faktach rzeczywistych: w kilku okęgach lokalne komunistyczne organizacje zarządziły rekwizycję i wyniszczenie białych koni.

Tem tego wszystkiego jest legenda o „białych jeźdźcach” bardzo rozpowszechniona wśród chłopów rosyjskich. Polega ona na wierze chłopów rosyjskich, że ustrój komunistyczny obalony będzie przez siłę zbrojną, która zjawia się na białych koniach, zajmie Moskwę i zaprowadzi w państwie ład i porządek.

Legenda ta jest niewątpliwie echem rozpowszechnionego w Rosji powiedzenia, że rewolucja skończy się na proklamowaniu dyktatury i że dyktatorem będzie „generał na białym koniu”. W ostatnim okresie niezadowolone chłopów z powodu gwałtownej kolektywizacji, realizowanej przez Sowiety, nabrało tak znacznego napędzenia, iż w licznych okęgach doszło od poważnych zamieszek i buntów. Prowincjonalni komunistyczni dyktatorzy których tepota porównana być może jedynie z bezmiarom ich okrucieństwa, wynaleźli najlepszy i najprostszy sposób, aby zaradzić ukazaniam się „białych jeźdźców” — postanowili wyniszczyć białe konie.

Komisariat ludowy rolnictwa zmuszony został do wydania dekretu głoszącego, że zarzynanie białych koni traktowane będzie jako zbrodnia kontr-rewolucyjna.

Legenda ta jest niewątpliwie echem rozpowszechnionego w Rosji powiedzenia, że rewolucja skończy się na proklamowaniu dyktatury i że dyktatorem będzie „generał na białym koniu”. W ostatnim okresie niezadowolone chłopów z powodu gwałtownej kolektywizacji, realizowanej przez Sowiety, nabrało tak znacznego napędzenia, iż w licznych okęgach doszło od poważnych zamieszek i buntów. Prowincjonalni komunistyczni dyktatorzy których tepota porównana być może jedynie z bezmiarom ich okrucieństwa, wynaleźli najlepszy i najprostszy sposób, aby zaradzić ukazaniam się „białych jeźdźców” — postanowili wyniszczyć białe konie.

Romans znanego krezusa amerykańskiego, 34-letniego Artura Astora z 19-letnią stenotypistką Marią Walsh zakończył się małżeństwem.

Zaczął się według ustalonej recepty. Panna Maria Walsh zajęta była jako stenotypistka w obrzynie przedsiębiorstwa przemysłowym Astora.

Ponieważ okazywała rekordową biegłość w pisaniu (cirytowała nawet pierwszą nagrodę na konkursie, urządzonym w Nowym Jorku), a ponadto odznaczała się wybitną inteligencją, została przydzielona do gabinetu samego Astora. Miljarder potrafił w całej pełni ocenić te zalety dziewczyny, ale

ponadto zwrócił uwagę na jej nieprzeciętną i pełną fascynującą cęgo wdzięku urodę. Niebawem obraz pięknej stenotypistki wypełnił mu całkowicie duszę. Zaczął się tedy ubiegać o jej względy w sposób dość obcesowy, spotkał się jednak z grzeczną, lecz

bardzo stanowczą odprawą. Z trudem tylko udało mu się skłonić dumną panienkę do pozostania na tej posiadzi. Ten opór rozplomienił jego uczucia do białości. Postanowił ożenić się z Marią i oświadczył się oficjalnie o jej rękę. Sądził, że na tem koniec? Bynajmniej. — Panna Walsh oświadczyła bowiem najspokojniej:

— Mister Astor, nie mogę za stać pańską żoną, bo

pana nie kocham...

Jest mi pan wprawdzie bardzo sympatyczny, lecz ku memu żowi memu chcę żywić nie sympatię, lecz szczerą i gorącą miłość.

Miljarder ostupiał. Otaczały go zawsze roje dziewcząt, gotowych z zamkniętymi oczyma rzucić się w jego ramiona, a tej małej wcale nie zaimponował jego olbrzymi majątek!

„Sympatja” jednak pozwałała zachować iskierkę nadziei. Nie stracił jej Astor i zaczął teraz systematycznie i przez czas dłuższy ubiegać się o względy stenotypistki. Wreszcie pewnego dnia otrzymał pożądaną odpowiedź:

— Kocham pana i gotowa jestem zostać pańską żoną!

Ślub młodej pary odbył się niedawno w Nowym Jorku w obecności niezliczonych tłumów ciekawej publiczności. — Panna młoda wyglądała cudownie, a z jej roześmianej twarzy czkła promieniało uczucie miłości!

Przedewszystkiem brak nam pożądanego monografii naszych uzdrowisk, letnisk i miejscowości o walorach turystycznych. Monografia taka, która stałaby się wytyczną do planowej akcji postawienia zagadnienia turystyki na planie właściwym, może być przeprowadzona oczywiście przez współdziałanie samych miejscowości. Inicjatywę w tym kierunku rzuci Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu (6 lipca — 10 sierpnia 1930 r.), która stworzyła oddzielną sekcję turystyczną.

Na pierwszym planie postawiono tam propagandę indywidualnych miejscowości, nadsyłając do odnośnych Komitetów Wojewódzkich Wystaw możliwe ściśle i cyfrowe dane o sobie. Drugą rolę w działalności, jaka będzie przedstawiona, jest propaganda przedsiębiorstw transportowych i turystycznych. Pod tym względem jesteśmy daleko w tyle za Europą.

O biurach turystycznych nie wiemy nic. To samo tyczy się biur podróży, zdaje się, że na terenie Polski prosperuje jedno tylko.

A dalej przecież idzie cały działy produkcji, związany z turystyką, a pośrednio ze sportem. Wydawnictwa podręczne, film

o biurach turystycznych, o fotografii krajoznawczej, przybory sportowe i podręczne. — Dajmyż raz dowód, że stać nas nietylko na laur olimpijski w zawodach sportowych poza granicami kraju, ale że stać nas także na mądrą i zyskowną propagandę naszych ośrodków turystycznych i sportowych!

W małym pokółku głos mój nastrojony do otwartej przestroiny, zahuczał jak echo kano-nady.

— Nie mów tak głośno — zwróciła mi uwagę matka.

Znajdowała się w niezbyt pomyślnych warunkach materialnych i aby związać jakoś koniec z końcem, stołowała profesorów — uniwersytetu w Kalifornii.

— Mam stołowników — profesorów, kochanie. Możesz siedzieć z nimi przy jednym stole.

— Czy to są mężczyźni? — indagowałam.

Matka objaśniła, że tak i że mieszkają w tym samym domu.

— Bo ja nie lubię kobiet — dodałam.

Siostra wyszła z pokoju. Była to młoda dama bardzo na miejscu i moje obcisłe wcale

go. Trudno bowiem przy dziesiątym warkim prądzie życia odgrodzić się zupełnie od świata murem chińskim.

Ci zaś, którzy chcą to uczynić, mają zawsze możność ku temu.

Fakt niedoceniania przez społeczeństwo polskie korzyści dochodowych z turystyki w kraju, jest przyczyną marnotrawienia wielu milionów złotych rocznie. Deszcz złota, ja ki rok rocznie spada na Europę zachodnią od turystów amerykańskich, jest dla nas zupełnie stracony. Gdybyśmy mogli pochwalnie się jakąś specjalną egzotycznością, nasza indolencja byłaby zrozumiała, ale że tak nie jest — jest karygodna. Oczywiście, że trzeba wpieryw zrobić nakład, ale o tem mówi już stare przysłowie: „Najpierw trzeba krowę nakarmić, a potem doić”.

Przedewszystkiem brak nam pożądanego monografii naszych uzdrowisk, letnisk i miejscowości o walorach turystycznych. Monografia taka, która stałaby się wytyczną do planowej akcji postawienia zagadnienia turystyki na planie właściwym, może być przeprowadzona oczywiście przez współdziałanie samych miejscowości. Inicjatywę w tym kierunku rzuci Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu (6 lipca — 10 sierpnia 1930 r.), która stworzyła oddzielną sekcję turystyczną.

Na pierwszym planie postawiono tam propagandę indywidualnych miejscowości, nadsyłając do odnośnych Komitetów Wojewódzkich Wystaw możliwe ściśle i cyfrowe dane o sobie. Drugą rolę w działalności, jaka będzie przedstawiona, jest propaganda przedsiębiorstw transportowych i turystycznych. Pod tym względem jesteśmy daleko w tyle za Europą.

O biurach turystycznych nie wiemy nic. To samo tyczy się biur podróży, zdaje się, że na terenie Polski prosperuje jedno tylko.

A dalej przecież idzie cały działy produkcji, związany z turystyką, a pośrednio ze sportem. Wydawnictwa podręczne, film

Niedoceniana gałąź dochodu narodowego.

Podniesienie turystyki — skieruje do nas strumień złota.

Dobre drogi i hotele ściągną rzesze cudzoziemców.

Natura Polaka nigdy nie miała przekonania do turystyki. Na „wojaż” wybierały się tylko rodziny magnackie, dążące utartym szlakiem

do Włoch i Francji. Do siebie nie ściągałmsy nkiego To niezrozumienie korzyści tury zmu pozostało i do dziś dnia, co jest podstawową przyczyną, dla której w żadnej epoce naszej historii nie staraliśmy się ściągnąć cudzoziemców i

przyjemnie im pobyt u siebie. Tymczasem mamy w Polsce okolice, które są jak to mówią „perłą” przyrody. Jaremcze czy Rymanów, dalej Rabka, Krynica, Ojców, miejscowości, które napewno nie ustępują wielu, wielu zagranicznym „kurortom” ani co do położenia, ani co do właściwości leczniczych. Lecz, oczywiście, to tylko, co przyroda daje, pewnego rodzaju surowiec, dla odbiorcy — turysty nie wystarczy.

Legenda ta jest niewątpliwie echem rozpowszechnionego w Rosji powiedzenia, że rewolucja skończy się na proklamowaniu dyktatury i że dyktatorem będzie „generał na białym koniu”. W ostatnim okresie niezadowolone chłopów z powodu gwałtownej kolektywizacji, realizowanej przez Sowiety, nabrało tak znacznego napędzenia, iż w licznych okęgach doszło od poważnych zamieszek i buntów. Prowincjonalni komunistyczni dyktatorzy których tepota porównana być może jedynie z bezmiarom ich okrucieństwa, wynaleźli najlepszy i najprostszy sposób, aby zaradzić ukazaniam się „białych jeźdźców” — postanowili wyniszczyć białe konie.

Komisariat ludowy rolnictwa zmuszony został do wydania dekretu głoszącego, że zarzynanie białych koni traktowane będzie jako zbrodnia kontr-rewolucyjna.

Na tem tle od wielu lat prowadzi się u nas dyskusja, czy to co człowiek wznosi w formie ułatwień zwiedzania malowniczych okolic — szpeci przyrodę, czy też nie. Dyskusja ta jest bezcelowa, gdyż z założenia swego błędna. Przyroda w czystym stanie jest tylko tam, gdzie człowiek nie ma wcale.

Z chwilą, gdy się pojawia, do pewnego stopnia zawsze ją zszpeci, lecz lepiej, by szpeciła ją porządna droga, niż błotnista ścieżka; hotel murywany, niż lichy sklecony szafas,

most żelazny, niż drewniana kładka.

Tem więcej jest to nieodzowne, że turysta, czy kuracjusz, przyjeżdża na wypoczynek. W tym wypadku źródła mineralne, czy specjalnie ożywcze powietrze wtedy tylko dają swe błogosławione skutki, jeżeli przytem są zachowane wszelkie wygody kulturalnego życia. Jeżeli jest łatwy dojazd koleją czy autobusem po betonowej szosie, sprawną pocztą i szybkie łączenie telefoniczno-telegraficzne z resztą świata cywilizowane

Francuski profesor Garetand kieruje obecnie robotami wykopaliskowymi w okolicy biblijnego Jerycha, które rozsypało się w gruzy na odgłos trąb; Na zdjęciu: część okropnych murów. (lp)



Francuski profesor Garetand kieruje obecnie robotami wykopaliskowymi w okolicy biblijnego Jerycha, które rozsypało się w gruzy na odgłos trąb; Na zdjęciu: część okropnych murów. (lp)

JOAN LOWELL (33)
KOLEBKA NA GŁĘBINIE
autoryzowany przekład J. Sułkowskiej.

Na grobli w Oakland wstępnym do pociągu. Zjawil się konduktor i zrobił zamach na moja mewe i worek z kotami. Chciał to wszystko zabrać do wagonu bagażowego, ale zaprotestowałam i dał mi spokój. Po przybyciu do Berkley ojciec wziął taksówkę i pojechalismy do matki. Pożerałam oczami nieznanne otoczenie — faliste wzgórza, domy, trawniki, wozy tramwajowe i gromadki roześmianych dziewcząt i chłopców, spacerujących po ulicach. Zapomniałam o okrecie. Przejęta radością, od-dalam się cała perspektywie nowego życia.

Wstępnym z samochodu przed dwupiętrowym drewnianym domem. Poszilismy kawałek chodnikiem i weszliśmy przez brame, obok której wznosiły się dwa wysokie słupy. Na jednym z nich sterczał zamiast chorągiewki wielorob na kiju obracający się stosownie do podmuchów wiatru. Krecił on

się na tym słupie od wielu lat i matka wypatrywała podług niego pomyślnych wiatrów w nadziei, że sprowadzą ojca. Ścieżkę, prowadzącą od bramy do domu, obrastała gęstwiną na bardzo kolorowych kwiatów Weranda tonęła w powodzi bujnego winogrodu, rozjaśnionego kwiatami barwy koralu. Były to róże, pierwsze róże, jakie widziałam w życiu. Wygląd domu nasunął mi porównanie do rozleniwionego zółwia, drzemającego wśród morskich wodorostów. Nie mogłam się wprost nasycić pięknnością ogrodu. Nagle poczułam, że ojciec pociąga mnie za rękaw.

— Joasiu! Matka!

Podniosłam oczy i zobaczyłam stojącą w drzwiach matkę. Wycierała ręce o fartuch, śmiejąc się i płacząc. Ach, więc to matka! Pierwsze wrażenie wzrokowe przeszło mi obraz matki, okrzętej, puciołwatej ko-bietki — okrzętej i apetycznej

jak plumpudding. Uderzyła mnie jej skóra zadziwiająco biała, oczy niebieskie, jak woda w lagunie i kosmyki swych włosów, okalające czoło niby strzępy białej piany morskiej. Nie mogłam oderwać od niej oczu — matka! Widziałam ją po raz ostatni przed pięciu laty, kiedy przyjechała zobaczyć się z ojcem w Oregonie, ale wspomnienie to było niejasne. Romantyczny obraz, namalowany w mej pamięci słowami ojca, był daleko żywszy niż faktyczne wspomnienie. Była zupełnie inna niż kobiety, jakie znałam. Nie zapome jej nigdy, gdy tak stała ubrana w słowiańską domową niebieską suknie z białym kołnierzykiem, spietym koralową broszką, wy-cierając ręce o fartuch. Nie wiedziałam, jak się do niej odezwać. Oczekiwała nas, gdyż ojciec telefonował do niej z San Francisco. Czy widok mój zdziwił ją tak samo, jak mnie zdziwił jej wygląd? Spodziewałam się, że okaże się szorstka jak ojciec, ale nie — głos miała łagodny i wszystko u niej było słodkie i łaskawe.

Co robiła córka, spotykając się z matkami?

Ojciec wziął ją w ramiona i uniósł w górę. Nie widział jej przez pięć lat! Poczulał przy-tyw zazdrości, że mnie tak

pozostawiono poza nawiasem. Zawsze byłam u ojca pierwsza i teraz moje miejsce zajęła matka. Ale uczucie to trwało tylko chwilę. Matka wysunęła się z ramion ojca i przygarnęła mnie do siebie.

Dotknięcie jej rąk, gładkich i miękich, zrobiło na mnie zabawne wrażenie. Jakaż ona była słaba w porównaniu z matrynarzami! Jej cała ręka nie miała tyle siły, co jeden mój palec. Siła fizyczna była moim ideałem, a ona tego nie posiadała. Wiedziałam, że była czemś nadzwyczajnym, ale miala mi tego dowiedzieć. Wy-magała rzeczy konkretnych.

— Odezwij się do matki — rzekł ojciec.

Zanim to uczyniłam, obejrzalam ją od stóp do głów, „od kilu do jablek”.

— Czy pozwolisz mi tu trzy-mać koty i mewe? — zapytałam.

Roześmiała się i odrzekła. — Możesz je trzymać w podwórzu.

To kompromisowe załatwienie sprawy uosobilo mnie z miejsca przyjacielisko. Zna-łam się pod dachem. Nie wiedziałam, czy się cieszysz, czy drzeć z trwozi. Pamiętam, że miałam uczucie, jakbym się do stała do więzienia i jakby mi skrepowano ręce i nogi. Ro-

szanownych Czytelników wesołych nowel **St. BALA** p. t. „Godzina Życia Mężczyzny” spieszmy zawiadomić, że tegoż autora ukaza się: „NA TYŁACH WESOŁO!” romans — 354 str.

Testament Filipa Papina nowele — 128 str.

Księgarnia Łódzka „Czytaj”, Łódź, Narutowicza 2.

iej się nie podobało. Przy o-biedzie poznałam stołowników. Przedstawiono mi ich i zasiadłismy do stołu.

Momentalnie znalazłam się pod ogniem pytań. Początkowo wzięłam tych panów za sympatycznych ludzi, którzy wiedzą, co to morze, i umieją się niem interesować. Lecz doznałam zawodu, gdyż najwidoczniej uprzedzili się do mnie odrazu.

— Jakto, więc tyś naprawdę widziała, jak się rodziło dziecko? — zabrzmiął przerażony głos profesora ekonomiji.

— Naprawdę. Czy myślicie, że matka odłożyła to na później, dlatego, że ja tam byłam? Nie mogła przecież czekać — odciełam się energicznie.

Profesorowie posadzili mnie, że kłamie. Co tacy ludzie mogli wiedzieć o morzu? Drugie moje oświadczenie spotkało się z takim samym sprzeciwem, jak pierwsze.

— W dzisiejszym cywilizowanym świecie handel niewolnikami nie istnieje. To było!

Brodaty profesor, siedzący naprzeciwko mnie, uderzył przy tych słowach ręką w stół. Chciał mi zaimponować i to po-działało na mnie, jak wyzwanie.

D. C. B.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W Min. Spraw Wewn. odbyły się konferencje z udziałem przedstawicieli magistratu i ministerów w sprawie preliminarzy budżetowych na r. 1930 (1931 tramwajów i gazowni miejskiej). Budżet tegoroczny przewiduje około 2 i pół miliona zł. z tytułu przelewu na rzecz miasta. Spadek tej sumy która w preliminarzu budżetowym na r. 1929-1930 wynosiła około 10 milionów zł. należy tłumaczyć tem, że do obecnego preliminarza tramwajów magistrat wprowadził specjalne odpisy z zysku tramwajów na fundusz inwestycyjny, co zresztą zgodne jest z opinią M. S. W., wyrażoną o gromadzeniu przez przedsiębiorstwa komunalne funduszy specjalnych. Co się tyczy budżetu gazowni miejskiej, na konferencji uznano, że wydatki administracyjne gazowni są zbyt wysokie, wskutek czego celowe jest dążenie do dalszego obniżenia tych wydatków. Wydatki powyższe mają być obniżone w budżecie roku przyszłego, a to z uwagi, że gazownia wprowadziła nowoczesne ulepszenia techniczne, które wpłynęły na obniżenie kosztów produkcji gazu.

W sal. Tow. Higienicznego odbył się dnia 5 kwietnia recital fortepiano w naszym znakomitego chopinisty Aleksandra Michałowskiego, który po dłuższej przerwie dał nam znów bogactwo wrażeń artystycznych swą niezwykłą interpretacją utworów Chopina.

Wydział techniczny magistratu wystał do zarządu miasta z memoriałem w sprawie zorganizowania kamieniołomu miejskiego na zasadach wystarczalności oraz zaciągnięcia w Banku Gospodarstwa Krajowego na powyższy cel pożyczki miliona złotych w sile 7 proc. obligacjach komunalnych tego Banku z zabezpieczeniem pożyczki.

Cykl najcenniejszych utworów współczesnej literatury dramatycznej (wzrost niebawem nawrócił orczył nam komedia B. Shaw'a p. t. „Dom sławnych serc” w przekładzie F. Sołtanowskiego.

Ucieczka kupca przed bandytami. Bolesna rana w nodze.

Z Wilna donoszą: Kupiec z Małych Solecznik An Daszkiewicz, jadąc do Wilna celem załatwienia spraw, przejeżdżając przez lasy jaszufkie, napadniętych został przez dwóch uzbrojonych bandytów.

P. Daszkiewicz, zorientowany w sytuacji, nie tracąc przytomności umysłu, zaciął sobie i zbiegł napastnikom.

Gwóźdź w krtani. Nieostrożność szewca.

Z Poznania donoszą: Do oddziału laryngologicznego zgłosił się wczoraj wieczorem 27-letni robotnik Kazimierz Przybylski, zamieszkały przy ul. Polnej 9, który podczas pracy w domu uległ niezwykłemu wypadkowi.

Przybylski zajęty był naprawą trzewików i trzymał w us-

znaną w Polsce komedię Shaw'a otrzymała na scenie Teatru Narodowego w Warszawie pierwszorzędną obiadę, którą tworzą Sołska, Bronisława, Leszczyńska, Sołski, Justian, Bięgański, Różycki, Orwid i Staszowski. Próby pod kierunkiem p. Leona Schillera, reżysera sceny Łódzkiej, dobiegają końca.

KRATCZKI.

Gdy w kieszeni niema grosza... Biedna niewiasta w poszukiwaniu chleba.

W „kratczkach” naszych, któreimi darzymy czytelnika już od wielu, wielu miesięcy, staraliśmy się przedstawić różne drobne sprawy przewijające się przed sądem grodzkim w świetle raczej wesołym.

Sądy Grodzkie rozważają sprawy przeważnie białe; ktoś komuś dał po buzi, ktoś kogós wyzwał „po imieniu”, ktoś komuś coś „zwał”, nadużywając zaufania, albo ufając tylko we własne złośliwe zdolności.

Dzisiejszy temat nie nadaje się do ujęcia go ze strony wesołej, jest smutny, jak dni ostatnie ponury, jak kupiec po zapłaceniu podatku albo przemysłowiec po zdemaskowaniu podpaleniu fabryki. Jest może nawet — smutniejszy.

Przy ul. Podrzecznej na Chojnach mieszkała rodzina Kamockich, złożona z sześciorga osób, tj. obojga rodziców i czworga rodzeństwa. Ponieważ oboje rodzice pracowali, dzieciom nie zbywało na niczem.

Nadeszły jednak

INNE CZASY. Stary Kamocki zmarł. Wdowa rozchorowała się ze zmartwienia i w ciągu szeregu tygodni pracować nie mogła. Najstar-

szym Walerja, 18-letnia pannica, pracy dostać nie mogła. Mimo lekkiej nagoty zimy — w mieszkaniu Kamockich zapanowało zimno i głód.

W dniu 23 stycznia 1930 r. mieszkanie Kamockich przedstało wiało smutny i beznadziejny obraz: matka chora w łóżku, wyjeżdżające dzieci siedzą w pościeli, bądź tuła się do siebie po kątach. W portmonetce ani grosza ani kawałka węgla w skrzyni, od kilku dni stół Kamockich nie widział żadnych produktów spożywczych. A wszystko, co miało jakąkolwiek wartość — sprzedane już dawno.

Co począć? W POSZUKIWANIU POZYWIENIA. Walerja postanowiła wszelkimi sposobami postarać się o coś do jedzenia. Ale jak się starać, kiedy niema pieniędzy, ani nic do sprzedania? Mimo to wyszła z domu.

Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba.

Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba.

Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba.

Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba.

Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba. Wyszła z domu, aby kupić trochę chleba.

Dwa samochody powodem strasznej śmierci cyklisty.

Z Pakości donoszą: Niezwykle tragiczną śmiercią zginął zamieszkały w Wielewsi pod Pakością Jan Koczyński. Jechał on w nocy w towarzystwie drugiego cyklisty na rowerze, gdy nagle nadjechały dwa samochody i jeden z nich, nieostrożny, wpadł na Koczyńskiego z tyłu,

zadając mu tak ciężkie obrażenia, że Koczyński wkrótce zmarł. Drugi cyklista skoczył do rowu i w ten sposób uniknął niebezpiecznego poranienia, a może nawet śmierci. Kierowcy samochodów odjechali nie troszcząc się o ofiary swej lekkomyślności czy nieuwagi.

Spytała tu i owdzie, czy nie potrzebują służącej, zdała sobie jednak sprawę z tego, że nikt jej naprzód pieniędzy nie da. — Myślała tedy, jakby i za co kupić chleba. Kredytu już dawno nie mają. Znajomi sami biedni, pożyczycie nie mogą. Nagle — ujrzała stojący na ulicy wóz z chlebem. Korzystając z nieuwagi furmana — chwyciła dwa bochenki chleba i pobiegła do domu.

Tymczasem furman Kacprzak Roman zorientował się i pobiegł za uciekającą. I przy pomocy piekarza Rodakowskiego zdołał ją ująć.

W rezultacie — chleb został odebrany, spisano protokół, a sprawę skierowano do sądu, ponieważ jednak nawet ślepa Temi da ma wiele wyrozumiałości dla tych, co kradną z głodu, sędzia Bourdo skazał Walerję Kamocką na 14 dni aresztu, z zawieszaniem kary na przeciąg 2 lat.

Jerzy Krzecki.

Nowe memorjały robotników łódzkich. Niepewny los 4000 pracowników sezonowych.

Łódź, 8. 4. — W wyniku całego szeregu zebrań robotników przemysłu włókienniczego oraz robotników sezonowych — zarząd okręgowy uchwalił cały szereg rezolucyj, które ujęte w formę memorjałów zostały wczoraj przed specjalną delegacją, jaka wyjechała do Warszawy — prezydium Rady Ministrów, ministerstwa pracy i opieki społecznej, przemysłu i handlu, robot publicznych oraz przesłane zostały województwu Jaszczolotów.

W memorjałach tych robotnicy wskazali, iż Magistrat rokrocznie zatrudnia na robotach ziemno-brukarskich, kanalizacyjnych i na plantacjach miejskich około czterech tysięcy robotników.

W roku bieżącym samorząd łódzki zatrudnił na jedną czwartą tych robotników, motywując to brakiem funduszy na ten cel. Wskutek powyższego wielka rzesza robotników wraz z rodzinami, wynosząca 15 tysięcy osób została pozbawiona środków do życia.

Zważywszy, że w roku ubie-

głym Magistrat zatrudniał te kategorie robotników tylko trzy dni w tygodniu, że sezon rozpoczął się ze znacznym opóźnieniem oraz, że zasiłki przyznane robotnikom w sezonie martwym zostały już wyczerpane, stawiając omawianą kategorię robotników w obliczu klęski głodowej — zarząd zwraca się do wymienionych powyżej ministerstw o przedsięwzięcie środków zapobiegawczych, mających na celu zatrudnienie tych robotników przy robotach sezonowych, które stanowią dla nich

wyłączne utrzymanie. Niezależnie od tego robotnicy proszą dalej ministra pracy i opieki społecznej o rozciągnięcie pomocy doraźnej bez ograniczenia dla tych osób, które wyczerpały prawo do ustawowych zasiłków i pozostają bez pracy.

Następnie proszą o jak najrychlejsze rozpoczęcie robót inwestycyjnych, zapowiedzianych przez ministra pracy i opieki społecznej podczas jego ostatniego pobytu w Łodzi na konferencji w województwie.

Wreszcie zarząd okręgowy

już nie myślałem o Cygance. Na samym szczyście góry ujrzałem w różowej mgle wieczornej, nie daleko zajazdu Combal'ów dziwnego osobnika o ogorzałej twarzy i gestym, czarnym zarostem.

Cygana, oczywiście, który oddawna śledził mnie na zakrętach wijącej się ścieżki górskiej. Gdy ujrzał mnie, palące jego oczy rozgorzały blaskiem, a poważna jego twarz ściągnęła się w silkiem myśli. Przeszedł mnie dreszcz zdziwienia, niemal trwoży. Gdy znalazłem się na jednym poziomie z nim, zerwał się z miejsca, uklonił mi się, z rozmachem zdejmując kapelusz i zwrócił się do mnie z nieśmiałością cudzoziemca, nieumiejącego opanova obcego języka:

— O co wam chodzi, mój przyjacielu? — To pan przede okazał w zajęździe miłosierdzie swe moje żonie i memu dziecku.

— Bagatel! Rad byłem się przysłużyć! — Dobrze, panie... Wyciągnął z kieszeni buflastych spodni naszyjnik ze szklanych paciorków i podał mi go ruchem uroczytym:

— Bierz pan... to przynosi szczęście. Zaśmiałem się. Błyskotka, jak dla dzikusa — Senegalczyka! Lecz on, cierniawy, uroczy-

Libacja w zamkniętej restauracji. Wybrk sentymentalnego narzeczonego.

Z Bydgoszczy donoszą: Pan J. miał szczerzy zamiar wobec p. S. i postanowił stanąć z nią

na kobiercu ślubnym. Pani S. także nie była od tego, aby uprzyjemnić sobie życie przy boku chwackiego męża. Jednak jako kobieta praktyczna, była zdania, że wplaw należy usłać sobie własne gniazdko, aby potem nie trzeba było tułać się gdzieś po obcych domach. Ponieważ młody trochę gotówką, przeto założyli sobie restauracyjkę przy ulicy Długiej, w której wspólnie się gospodarowali. Jednak po niejakiem czasie zepsuło się coś między narzeczonymi tak, że nastąpiło rozłączenie; p. J. wyjechał z Bydgoszczy, a p. S. została na gospodarstwie, prowadząc dalej restaurację. W ubiegłą niedzielę p. J. będąc w mieście i zabawiając się w towarzystwie swych kolegów, po odwiedzeniu już wielu lokali, w których rzetelnie próbował sily alkoholu,

wpadł w sentyment. Przypomniał sobie dawną narzeczoną, swą restaurację i zapragnął odwiedzić to drogie miejsce. Była to już godzina późna w nocy, gdy p. J. zabrawszy wszystkich swych kompanów udał się z nimi na ulicę Długą, do wspomnianej restauracji. Ale coś, drzwi by-

ły zamknięte, eksnarzeczoną mleszkała zupełnie gdzieś indziej więc jak się dostać do wnętrza. Ba, od czegoś są narzędzia, przy pomocy których otworzyć można najcięższy zamek.

Nie wiemy zresztą dokładnie jak się p. J. dostał do wnętrza, dosyć, że pod silną jego ręką drzwi puściły i całe towarzystwo weszło do mitego przybytku, w którym woń spirytualnej nęciła i drażniła ponownie przybyłych. Byłoby nonsensem zadawać się wachaniem i patrzeniem na pełne butelki, przeto zabrano się do „roboty” i przepijano jedną kolejkę za drugą; po wódce, likieru, po likierach wino i t. d. aż do rana. Ale rano gdy przybyła eksnarzeczoną p. J.

nastąpiła katastrofa. Energiczna p. S., której nie po dobały się w tej formie odwiedzin dawniejszego narzeczonego, zrobiła awanturę, w czasie której przyszło do bijatki; narzeczony stoczył z sobą zaciętą walkę, a wreszcie p. S. po wiadomości policje o włamaniu się p. J. do jej lokalu. Przybyła policja i zabrała eksnarzeczonego do swych apartamentów, ja ko oskarżonego o włamanie. — Co dalej będzie nie wiadomo, może wypadek ten będzie pierwszym krokiem do pogodzenia się dawnych narzeczonych.

Okropny wypadek podczas karbowania włosów.

Ze Zbąszyńska donoszą: Zona restauratora, p. Weber, zamieszkała przy Ryнку, była zajęta karbowaniem włosów. — W pewnej chwili przewróciła się maszynka spirytusowa, w której leżała karbówka i płonąca zawartość wylała się na o-

podal stojącą p. W. — W oka mgnienia stanęła kobieta w płomieniach i dopiero na krzyk nieszczęśliwej podałzył z pomocą mąż i zagasił palące się na p. W. ubranie. Mimo to ofiara doznała bardzo ciężkich poparzeń.

Szczur w maśle. Panika na rynku.

Z Krotoszyna donoszą: Mieląca widowisko na ostatnim targu miały gosposie z Krotoszyna. Oto jedna z właściszek otworzyła kosz, w którym miała masło, wyleciał żywy szczur, skacząc pomiędzy stojącymi obok

panie. Zrobił się wielki pisk: ko blety straciły głowę. W między czasie szczur ułotnił się. Prawdopodobnie przyręcony zapachem świeżego masła, szczur wszedł do kosza i wydosłał się zeń, odbywszy bezpieczną podróż do Krotoszyna.

Plutonowy z 54 p. p. szpiegiem. Aresztowanie ostatniego członka szajki.

Ze Lwowa donoszą: W lecie ub. r. władze wojskowe wspólnie z władzami pol-

licyjnymi zlikwidowały na terenie Tarnopolszczyzny szajkę szpiegowską z niejakim Samborcukiem na czele, która odstawiła następnie do wzięcia wojskowego we Lwowie. Obecnie mimo, że dochodzenia przeciwko szajce Samborcuka zostały ukończone, dodatkowo aresztowano w Tarnopolu plutonowego Józefa Cwikłę z 54 p. p. i przewieziono do Lwowa. Jak stwierdzono był on jednym z członków tej szajki i odegrał w niej wybitną rolę, a do tego czasu już w najbliższym czasie zatłwione w miarę możliwości.

zwraca się w memorjałach tych z prośbą o jak najszybsze wniesienie do Sejmu, wycofanego nie dawno projektu o ubezpieczeniu robotników na starość i w razie wypadków.

W czasie odbywania konferencji w tych sprawach ministrowie oświadczyli, że ponieważ sprawy te (poruszone przez delegację również ustnie) są istotnie bardzo aktualne — będą one już w najbliższym czasie zatłwione w miarę możliwości.

Wreszcie zarząd okręgowy

już nie myślałem o Cygance. Na samym szczyście góry ujrzałem w różowej mgle wieczornej, nie daleko zajazdu Combal'ów dziwnego osobnika o ogorzałej twarzy i gestym, czarnym zarostem.

Cygana, oczywiście, który oddawna śledził mnie na zakrętach wijącej się ścieżki górskiej. Gdy ujrzał mnie, palące jego oczy rozgorzały blaskiem, a poważna jego twarz ściągnęła się w silkiem myśli. Przeszedł mnie dreszcz zdziwienia, niemal trwoży. Gdy znalazłem się na jednym poziomie z nim, zerwał się z miejsca, uklonił mi się, z rozmachem zdejmując kapelusz i zwrócił się do mnie z nieśmiałością cudzoziemca, nieumiejącego opanova obcego języka:

— O co wam chodzi, mój przyjacielu? — To pan przede okazał w zajęździe miłosierdzie swe moje żonie i memu dziecku.

— Bagatel! Rad byłem się przysłużyć! — Dobrze, panie... Wyciągnął z kieszeni buflastych spodni naszyjnik ze szklanych paciorków i podał mi go ruchem uroczytym:

GEORGES BEAUME. AMULET.

Od samego rana odbywałem wycieczkę po wapnistem płasko wzgórzu Larzac, w oslepiającem słońcu dnia lipcowego 1914 roku. Było mi gorąco i poczułem głód.

Na samym brzegu wzgórza, tuż przy białym dziedzińcu, zatrzymałem się w samotnym zajazdzie Combal'ów, uczęszczanym przez przyjezdnych i myśliwych. Combal podał mi tutaj, jak zwykle, obfite i smaczne śniadanie. Żona jego, Katarzyna, mogła mieć zapewne około lat trzydziestu. Szczupła brunetka, z rzędną pracownicą, robiła przyjęcie w wrażeń w swojej krótkiej spódniczce, otwartej na pierśiach bluzce, z rozemnianem ciemnymi oczyma i ustami.

Kończyłem deser, gdy uniósł się płócienna firanka, zasłaniająca otwarte drzwi od sąsiedniego czy światła na wapnistych zboczach i na progu ukazała się młoda kobieta dziwacznej powierzchowności.

Była niewielkiego wzrostu. Cera jej miała żółtawy odcień ambrzy i złota; oczy jej, bardzo ciemne, podługne, migdałowe go kształtu lśniły jasnym płomiem. Pansowa chustka pokr-

wała ciemne, bardzo gęste i gładkie włosy. W uszach miała złote koła kolczyków, na wąskich długich rękach złote i srebrne pierścienie. Była to Cyganka, kobieta z owej rasy ludzi, co podrażniają, a raczej uprawiają wólczoństwo po całej Europie.

Weszła w cień tazy, zlekka mrużąc oczy. Katarzyna przybrała postawę nieufną. Czy zrodziła się w niej zazdrość kobieca na widok kobiety piękniejszej od niej czy też odezwała się w niej tradycyjna niechęć istoty zakorzenionej w ziemi ojczystej do pięknego, koczożniczego stworzenia, które z zupełną obywatelnością duchową pędzić może swe życie pod niebem różnych krajów? Trudno odgadnąć.

Cyganka z opuszczonymi rękoma wymówiła tonem prośby: — Potrzebuję... chleba. — Patrzcie mi: chleba! — sarknęła Katarzyna. — Nie mam chleba...

— Jest! Widzę go tutaj. — To dla pana. — I mleka także. Dla mego chorego dziecka. — I mleka nie będzie. — Dla mego dziecka... W imię Boga... Przecież i wy jesteście matką? — O, tak. — A więc dla chorego dzie-

— Nic nie dam. — Dlaczego?... zapląc. Cyganka spuściła głowę, nie zważając już wymowniejszych wyrazów prośby. Złoty delikatne swe ręce, zaciskając je z bólem. Spojrzała na mieszkankę wzgórz, tak szczęśliwą we własnym domu, tak okrutną względem bliźnich swoich.

Scena trwała minutę zaledwie. Zrazu przejęty byłem tak silnym współczuciem dla Cyganki, taką odrazą do właścicielki zajazdu, że nie mogłem wymówić słowa ani zakreślić najbliższego ruchu. Gdy Cyganka jednak, wzruszywszy ramionami, zbierała się do odejścia, pochwyliłem nagle kawałek chleba, leżący na moim stole i podałem go jej.

— O! dziękuję panu! Dziękuję — rzekła. — Dziękuję bardzo. Przejęta wdzięcznością zbliżyła się do mego stołu, by pocałować mnie w rękę.

Katarzyna śledziła mnie wzrokiem ze zdziwieniem i irytacją. — O ile wiem, — zagadnąłem ją, — dołżicie krowy swoje nie dalej, jak godzinę temu. Proszę o litr mleka.

— Dla kogo? Dla pana? — Tak jest. Dla mnie. — Jeśli dla pana, odmówić nie mogę... Szybko pobiegła do kuchni i powróciła równie śpiesznie, rzu-

cając Cygance wyzywające spojrzenie. Wziąłem litr mleka z jej rąk i wręczyłem go Cygance.

Katarzyna zaprotestowała: — Panie Henryku, mleko miało być dla pana? — Tak jest. I mogę z niem zrobić, co mi się podoba. Czy mogliście pozwolić umrzeć swemu dziecku, pytam was?

Katarzyna przyjrzała mi się przeciągle, ze złością i żalem, a potem cofnęła się w głąb tazy, mrużąc słowa przekleństw.

Cyganka ujęła chleb pod pachę, garnek mleka przycisnęła do piersi i rozwijając chusteczkę, chciała wyjąć zeń pieniądze, by mi je zwrócić.

— Nie, nie! — zawołałem. — Nic nie przyjmuję — za żadne skarby w świecie.

— Niech to panu Bóg wynagrodzi! — rzekła mi w odpowiedzi Cyganka. — Kto wie, może spotkamy się jeszcze w życiu.

Lekko przesuwałem się drobne mi, bosymi stopami po fliżach kamiennych posadzki i umiószy zasłone nad drzwiami, zniknąm z oczu w nagłym rozświetlonym ośniewającym świetle...

Katarzyna krzotała się po izbie, załatwiając swoją pracę gospodarską w milczeniu, nie odważając się przemówić do mnie! Wieczorem, powracając do wsi Cavlar, gdzie zamieszkałem

Plum. J. M.

AMULET

SPORT

Zarząd Ligi nie chce oglądać wiedeńskiego Hakoahu.

Zarząd Ligi nie udzielił „Polonii” w jakiej Wiedeńscy obecnie się znajdują oraz ze względu na awanturę, jakie stale towarzyszą występom „Hakoahu”.

Mecze bokserskie kobiet zakazane w Anglii.

Od pewnego czasu z mniejszym lub większym powodzeniem organizowane były w Anglii publiczne mecze bokserskie pomiędzy kobietami.

Efektowny skok lekkoatlety Ponad 2 metry wyżej.

Niedawno Amerykanin Bert Nelson skoczył w hall 2 metry wyżej. Jest to już szósty zawodnik na świecie, któremu udało się pokonać tę wysokość.

Pogoń pozbyła się długu. Dziwny rozgardiasz.

Pogoń wyrównała zaległości finansowe, tak, że dyskwalifikacja jej została automatycznie zniesiona.

Sport w kilku słowach.

Jedno z pism śląskich donosi, że dobrze poinformowanego źródła, iż na walnym zebraniu Zw. Polsk. Tow. Kol. w Warszawie jeden z okręgowych postawi wniosek o wprowadzenie zawodowego kolarstwa w Polsce.

Komu się szczęście uśmiechnęło? Pełna tabela wygranych XX Polskiej Loterii Państwowej.

Table with columns for prize amounts and winning numbers. Includes sub-headers like 'Dwadziesiąt omy dziesiątka', 'Zł. 5.000 Nr.', etc.

TEATR MIEJSKI.

Dziś o godz. 8.30 wieczorem „Mazepa” Juliusza Słowackiego z dyr. K. Adwentowiczem w roli wójwody.

III bieg dookoła Polski w dniach 9-go do 17 sierpnia.

III bieg dookoła Polski urzędowo w roku bieżącym w dniach 9 do 17 sierpnia Warszawskie Tow. Cyklistów. Trasa tego biegu obokowa jest na dwukrotne przybycie zawodników do Warszawy.

TEATR KAMERALNY. Sąd publiczny nad filmem dźwiękowym Śmiały wniosek świadka.

Kino dźwiękowe, czy film niemy — oto pytanie, absorbujące obecnie rzesze kinomanów. Decyzja nie jest łatwa, spór zaś zaczął. Aktualność tej kwestii spowodowała, że w niedzielę urzędowo w Teatrze Kameralnym ciekawy „Sąd Publiczny nad filmem dźwiękowym”, przyczem ławę przysięgłych stanowią publiczność.

Przyjdą do wiadomości sprawy wzięcia i udzielenia absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd, a mianowicie: prezes — dr. kpt. St. Milech, członkowie zarządu: red. J. Szyszko-Bohusz, K. Muszałówna, W. Sikorski, J. Kozłowski, A. Szejałch, W. Junosza, Dąbrowski, S. Fogel, kpt. Turowski.

W Warszawie odbyło się walne zebranie Warsz. Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych.

Walne zebranie dziennikarzy sportowych w Warszawie.

W Warszawie odbyło się walne zebranie Warsz. Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

London 43.39, Praga 377.65—379.65, Wiedeń 79.26 — 79.64, Zurich 57.85, Berlin 46.67 i pół — 47.07 i pół, wyplata na Warszawie i Poznań 46.85—47.05, na Katowice 46.82 i pół — 47.02 i pół.

GIELDY ZAGRANICZNE.

London. Notowania końcowe: Nowy Jork 4.86.49, Paryż 124.23, Berlin 20.37 i 3/4, Hiszpania 38.88, Amsterdam 12.11 i 3/16, Bruksela 34.85 i 7/8, Włochy 92.79, Szwajcaria 25.10 i 5/8, Kopenhaga 18.16 i 5/8, Sztokholm 18.09 i 5/8, Oslo 18.17, Helsingfors 193.35, Praga 164.27, Wiedeń 34.50, Warszawa 43.39.

Paryż. Notowania końcowe: London 124.24 i pół, Nowy Jork 25.53 i 3/4.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.60 — 74, czek na Londyn 25.00 i 3/5, telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.57 — 71.

BAWELNA.

Liverpool, 7. 4. Amerykańska, zamknięcie: kwiecień 8.41, maj 8.43, czerwiec 8.43, lipiec 8.45, sierpień 8.42, wrzesień 8.39, październik 8.33, listopad 8.36, grudzień 8.37, styczeń 8.39, luty 8.41, marzec 8.44, kwiecień 8.43.

Nowy Jork, 7. 4. Amerykańska, zamknięcie nowe: październik 15.37 — 38, listopad 15.42, grudzień 15.45 — 46, styczeń 15.53, luty 15.63, marzec 15.72, kontrakty stare: kwiecień 16.47, maj 16.57 — 58, czerwiec 16.52, lipiec 16.47 — 49, sierpień 16.20, wrzesień 15.95, październik 15.61 — 62, listopad 15.67, grudzień 15.73, styczeń 15.80, loco 16.75.

Giełdy warszawskiej nie otrzymały listy.

Jak przemysł polski walczy z konkurencją rosyjską? Tworzenie wspólnych organizacji sprzedaży.

W Warszawie odbyło się zebranie zarządu zrzeszenia związków właścicieli lasów, na którym postanowiono dążyć do realizacji syndykatu producentów.

Radjo-kącik

- Warszawa, środa 1411,7 m. 11.58—12.05 Sygnał czasu. 12.10—13.10 Muzyka gramof. 13.10 Komunikat meteorol. 13.20—14.40 Przerwa. 14.40 Komunikat gospodarczy, 15.00 Komunikat harcerski, 15.15 Odczyt prof. Z. Denstera, 15.35 Odczyt H. Mościckiego, 16.15 Program dla dzieci, 16.45 Muzyka gramof. 17.15 „O zawieraniu umów między narodowych”, 17.45 Koncert orkiestry P. R., 18.45 Rozmaitości, 19.10 Skrzynka pocztowa rolnicza, Giełda rolnicza, 19.25—19.40 Płyty gramof. 19.40 „Radjo-kącik”, 19.58—20.00 Sygnał czasu, 20.00 Program na dzień następny, Wiadomości bieżące, 20.15 Feljton p. S. Malessa, 20.30 Koncert solistów, 21.10 Kwadrans literacki, 21.25 Dalszy ciąg koncertu, 21.40 Feljton. Po feljtonie komunikaty, 22.25 „Ostatnia Pała” — red. Jan Piotrowski, 22.35 Komunikaty PAT, 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Königsusterhausen, środa 1635 m.

- 12.00 Muzyka gramof. 14.00 Muzyka gramof. 16.00 Stegert: Przesłuchania młodocianości, 16.30 Koncert z Hamburga, 17.30 E. v. Gudenberg i M.: Chorągiew 1820 Dr. Löser: Na wywczasach w Brazylii, 18.40 Lekcja hiszpańskiego, 19.05 Dr. Prinnhorn: Czego spodziewamy się od psychologii? 19.30 Mężczyźni i kobiety w życiu dobroczynnej, 20.00 O czym się mówi, 20.30 Koncert rozrywkowy, 21.35 Z Monachium. Kabaret radio wy. — Nast. muzyka taneczna.

Uruchomienie „Centrali Propagandy Turystyki i Uzdrowisk” w Krakowie.

W związku z finalizacją nowej umowy z rządem: reorganizacja Polskiego Biura Podróży „Orbis” na wzór zagranicznych „Narodowych Biur Podróży” — uruchomiona została „Centrala Propagandy Turystyki i Uzdrowisk” polskiego biura podróży „Orbis” w Krakowie.

Komisarz rządu dla spraw M. W. K. T.

Minister Przemysłu i Handu mianował Komisarzem Rządowym Miedzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w Poznaniu dr. Jerzego Madeyskiego. Dr. Madeyski jest synem znanego polskiego parlamentaryzisty, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i ministra oświaty w Austrii. Przed upadkiem monarchii Austro-Węgierskiej piastował tę funkcję ministra w rządzie i oświaty w Wiedniu. W roku 1921 powołany przez rząd Polski na stanowisko przewodniczącego pol-

sceniczna i dekoracje K. Mackiewicz. Bilety do nabycia w kasie zamawiań. Piotrkowska 74, od 10 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

TEATR KAMERALNY. Dziś i jutro ostatnie wystopy utalentowanego artysty warszawskiego Eugenjusza Bodo, który kreuje tytułową rolę w sztuce R. Raphaelsona „Śpiewak Jazzbandowy”. Ceny niższe.

W czwartek część zespołu Teatru Kameralnego wyjeżdża do Warszawy ze „Śpiewakiem Jazzbandowym”. W próbach efektowna komedia współczesna „Ta, której szukamy”.

TEATR POPULARNY. Dziś dla związków robotniczych i dni następnego basz dramatyczna Lucjana Rydla „Zaczarowane koło”.

„Zaczarowane koło” dla szkół dane będzie po cenach najniższych w czwartek, o godzinie 4-ej po południu.

DZISIEJSZY ODCZYT IRENY SOLSKIEJ. Dziś przybywa do Łodzi artystka-prelegentka P. Irena Solska, która wygłosi w sali Filharmonii odczyt n. t. „Krzyk o nowoczesnym meczynie”. P. Solska objechała z tym odczytem całą Polskę, wywołując we wszystkich ożywioną polemikę na łamach najpoważniejszej prasy. Niewielką ilość biletów pozostałych sprzedaje kasa Filharmonii. Początek odczytu o godz. 8.30 wieczorem.

DYŻURY APTEK. Dziś dyżurują apteki: M. Pipca (Piotrkowska 193), M. Millera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (11-go Listopada 15), A. Peretmana (Ceglana 64), H. Niewiarowskiego (Limanowskiego 57), S. Janickiewicza (Stary Rynek 9),

